



Ewa Furtak

Szukamy swojej tożsamości

– Po tylu latach od wojny dość już tej nienawiści – powiedział Peter Bucher, przewodniczący Heimatgruppe Bielit-Biala, gdy żegnał się z nami przed swoim domem pod Monachium.

Most, po którym ulicą 11 Listopada w Bielsku-Białej codziennie przechodzą setki bielszczan i turystów, to miejsce szczególne. Rzeka Biała od połowy XV wieku rozdzielała Rzeczpospolitą i Koronę Czeską, potem Galicję od Śląska Austriackiego. Była też granicą Bielska i Białej. Na pobliskiej kamienicy jest tablica informująca o połączeniu obu miast, do którego doszło 1 stycznia 1951 roku. Most ten przypomina o wielokulturowych, wielonarodowych i wieloreligijnych korzeniach Bielska-Białej.

O Niemcach się nie rozmawia

W przededniu II wojny światowej w Bielsku liczącym 25 tys. ludności dominowali Niemcy, których było około 60 proc.* Około 20 proc. stanowiła społeczność żydowska. Bielscy Żydzi, którzy cudem ocalili z holocaustu, wyjechali z miasta w 1968 roku. Jak mówi Dorota Wiewióra, szefowa bielskiej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, zostały tutaj głównie mieszane małżeństwa albo te, które nie miały dzieci. Większość osób okazję, jaką było otrzymanie paszportu, wykorzystała po to, by szukać lepszego życia. Dzisiaj Gmina liczy 60 osób.

A Niemcy, którzy przez kilkadziesiąt lat tworzyli historię miasta? O nich w Bielsku-Białej nadal niewiele się mówi. Przypominamy ich sobie przy takich okazjach jak próba ratowania starego cmentarza ewangelickiego. Zabytkowa XIX-wieczna nekropolia leży między

Tunel kolejowy w Bielsku wysadzony 3 września 1939
📷 Hugo Zuber.
Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej

Ewa Furtak – dziennikarka „Gazety Wyborczej”.
Zaangażowana w tematykę społeczną i ekologiczną, oraz sprawy osób dyskryminowanych.



Rodzice i bracia
 Petera Buchera
 📷 Archiwum rodzinne



* Wg polskiego spisu powszechnego z 1931 r. Niemców w Bielsku było 45,8%. Przyłączone do Bielska Aleksandrowice miały ich 52% Niemców. Bardziej obrazowe byłyby dane z 1910 roku, odzwierciedlające dawną (a przynajmniej XIX-wieczną) strukturę ludnościową, przed okresem silnej międzywojennej polonizacji. Wówczas na co dzień językiem niemieckim posługiwało się 88% stałych mieszkańców Bielska i 69% stałych mieszkańców Białej – przyp. red.

ulicami Modrzewskiego i Grunwaldzką. Pochowano tu m.in. burmistrzów Karla Sennewaldta, Moritza Scholza, Heinricha Hoffmanna, zasłużonych pastorów Josefa Schimkę i Karla Schneidera czy Theodora Sixta, bankiera i znanego działacza społecznego. Cmentarz jest nieczynny, niszczeje. Ostatnie pochówki odbyły się tutaj lata temu. Na groby praktycznie nikt nie przychodzi. Jeszcze niedawno przez dziurę w płocie schodzili się tam menele z całego miasta. Grupa młodych bielszczan wymyśliła projekt *Ogrody pamięci* i próbuje ocalić to miejsce, propagując m.in. „adopcję” zapomnianych grobów.

Sama przez lata kojarzyłam Niemców głównie z archiwalnymi zdjęciami bielszczan – Niemców i zniemczonych Polaków – witających z entuzjazmem wkraczające do miasta niemieckie wojska. – Jesteście jednymi z nielicznych, których zainteresowała nasza historia – usłyszeliśmy od wypędzonych z miasta.

Nie było łatwo namówić ich na spotkanie. Grupa przyjaciół: Krzysztof Bożek, Dawid Śliza, Przemysław Gazda, Tomasz Słabaszewski i Dariusz Tomalak, postanowiła nakręcić film dokumentalny o przedwojennych, wielokulturowych Bielsku i Białej. Robią go za swoje pieniądze, w wolnych chwilach spotykają się z ludźmi, którzy pamiętają dawne czasy. Wiele miesięcy namawiali członków Heimatgruppe Bielitz-Biala na spotkanie. Wreszcie się udało. Peter Bucher, przewodniczący stowarzyszenia, zaprosił ich do Monachium. Zgodzili się, żeby pojechała z nimi.

Surowa nauczycielka w polskiej szkole

91-letnia Hertha porusza się na wózku inwalidzkim, ale jest bardzo sprawna intelektualnie, płynnie i tylko z cieniem obcego akcentu mówi po polsku. Mieszka sama. Przychodzi do niej sprzątać Polka. – Mieszka tu już jakiś czas, a prawie w ogóle nie nauczyła się mówić po niemiecku – dziwi się starsza pani.

Hertha urodziła się w podbielskich Buczkowicach. Jej rodzinny dom nadal stoi. Pojechała go zobaczyć pod-

czas wizyty w Bielsku-Białej. Dziadek miał w Buczkowicach fabrykę mebli. Gdy Hertha miała cztery lata, urodził jej się brat, Richard. – Dzisiaj już nie żyje, zostałam na świecie zupełnie sama – mówi.

Rodzice zapisali ją do polskiej szkoły w Bielsku prowadzonej przez siostry zakonne. Pamięta niebieski piec w pokoju w rodzinnym domu, piękny widok i ogród, i polską służbę. Pamięta też surową nauczycielkę, która krzyczała, gdy ktoś odezwał się po niemiecku. Hertha ładnie śpiewała, odwiedzała z akordeonem dzieci w ochronce wybudowanej przy rodzinnej fabryce. Była bardzo zgrabna, lubiła tańczyć. W niedzielę całą rodziną chodzili do katolickiego kościoła w Buczkowicach, mieli tam nawet swoją ławkę. Najmilej wspomina roraty i poranne wędrówki przez zasypany śniegu.

Po polsku mówi także Vera, która urodziła się w 1922 roku. Jej rodzina pochodzi z Białegostoku. Przeprowadzili się do Bielska, bo, jak tłumaczy, to w dwudziestolecie było bardzo prężnie rozwijające się miasto. Ojciec Very otworzył tutaj fabrykę śrub.

W 1931 roku w Bielsku powstała i przez lata miała swoją siedzibę Partia Młodoniemiecka w Polsce [Jungdeutsche Partei in Polen], najważniejsza prohitlerowska partia w kraju. Jej twórcą i przywódcą był Rudolf Wiesner, wówczas wiceburmistrz Bielska i senator RP. Pod



Peter Bucher podczas
 kręcenia filmu w Monachium
 📷 Krzysztof Bożek

jej wpływem znalazło się także wielu bielszczan. Ale nie wszyscy. – Moi rodzice pamiętali, co działo się w czasie rewolucji z 1917 roku i nigdy nie zaangażowali się w politykę ani w działalność żadnej partii – mówi Vera.

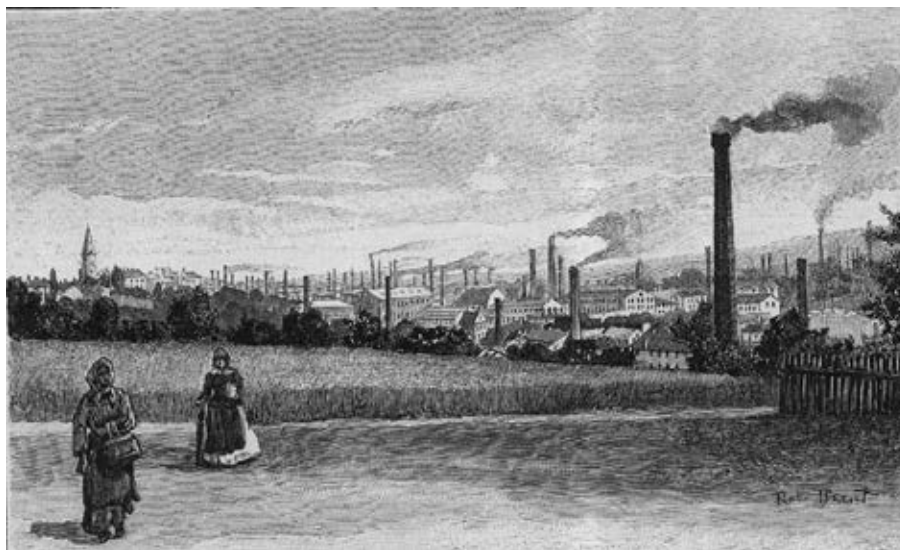
Chodziła do niemieckiej szkoły, ale jej siostra do polskiej. Uczyła się o Mickiewiczu i innych polskich pisarzach. Była w tym samym wieku co Karol Wojtyła, znała go z rozgrywek sportowych. – Teraz już nie pamiętam, czy razem grali w siatkówkę, czy ona mu tylko kibicowała – zastanawia się Vera. Jej wspomnienia z Bielska to m.in. wizyty w teatrze. Opowiada, że póki żył Piłsudski, Niemcom nie było w Bielsku wcale źle, marszałek im sprzyjał, jego wrogiem była Rosja. Po jego śmierci wszystko zaczęło się psuć. Na początku 1939 roku polskie władze miejskie usunęły Niemców z większości stanowisk w bielskich urzędach i firmach, co jeszcze pogorszyło stosunki polsko-niemieckie.

Peter Bucher urodził się w Krakowie w 1938 roku. Do Bielska jego rodzice przenieśli się dwa lata później. Tutaj mieszkali jego dziadkowie. Peter wspomina wizyty na basenie w Lipniku oraz spacerów pod teatr i czekanie na przyjazd lokomotywy, którą zwiastowały kłęby dymu. – Moje wspomnienia związane z Bielskiem są tylko i wyłącznie dobre – mówi.

Wieszali się całe rodziny

Rudolf Lubich, lekarz i bielski urzędnik, w prowadzonym od 1 września 1939 roku pamiętniku, który odnalazł kilka lat temu w jednej z bielskich szkół Józef Niesyt, emerytowany inżynier i pasjonat historii, opowiada o wkraczających do Bielska niemieckich oddziałach. Píše o tym, że w sobotę 2 września do południa przechodzili przez miasto Bielsko w pośpiesznej ucieczce polskie oddziały. (...) Przestraszona ludność niemiecka w większości chowała się w zakamarkach swoich piwnic. Relacjonuje, że 7 września po południu odbyło się pierwsze posiedzenie rady w wyzwolonym Bielsku, a brali w nim udział również niemieccy radni Bielskiej, razem 20 osób. Obrady otworzył o godz. 16 komisaryczny burmistrz Bielska i Bielskiej Hans Helmich. W krótkich słowach podziękował Führerowi za wyzwolenie z poprzedniego nieznośnego stanu i pochwalił fakt, że obywatele jako zadośćuczynienie deklarują niez mordowanie pracowników nad odbudową Ojczyzny – pisze Lubich.

Podczas wojny bielscy Niemcy często mieli problemy z informacjami, jak wspominają moi rozmówcy. – Nie wiedzieliśmy na przykład, że wybuchło powstanie w warszawskim getcie – mówi Vera.



Pod koniec stycznia 1945 roku oddziały armii radzieckiej pod dowództwem gen. Andrieja Greczki i gen. Kiryła Moskalenki zajęły miejscowości w pobliżu Bielska i Bielskiej: Kęty, Wilamowice, Czaniec, Kobiernice, Bujaków, Porąbkę i Kozy. – Wiedzieliśmy, że w związku z tym musimy Buczkowice opuścić – mówi Hertha. W trzaskającym mrozie rodzina doszła na piechotę do Szczyrku, gdzie miała znajomych, a potem przez góry przedostała się do Wisły. – Zostawiliśmy w Buczkowicach wszystko – wspomina. Uciekający Niemcy bali się wędrowki przez góry, w lasach było wielu partyzantów, ale szczęśliwie nic złego im się nie stało.

Panorama przemysłowego Bielska, Rudolf Bernt, 1898

Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej

Ulica 3 Maja, 1924





Rynek w Bielsku, ok. 1930
📷 Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej

Uciekać postanowiła także rodzina Very. Spakowali się do plecaka i walizki. – Przyszedł do mnie pewien Polak i powiedział, żebym nie uciekała, bo przecież nie zrobiłam nic złego, może zaświadczyć, że byłam dla niego jak siostra – opowiada.

Z Bielska uciekła także rodzina Buchera. – Mimo rozkazu, że należy zostać na miejscu. Moja mama stwierdziła, że z czwórką dzieci nie zaangażuje się w żadne działania wojenne – wspomina. Wyjechali ostatnim pociągiem.

Niemcy uciekali z miasta, zostawiając nie tylko dorobek życia, ale czasem także starszych czy niepełnosprawnych członków rodzin. Ci, którzy zostali, nie zawsze byli w stanie przystosować się do nowej rzeczywistości. Zdarzało się, że wieszały się całe rodziny, niektórzy skakali z okien. Trupy znajdowały siostry PCK chodzące po opuszczonych niemieckich domach. Na ich miejsce przyjechali m.in. przesiedleńcy z ziem wschodnich.

Oficjalnie akcja wysiedlania Niemców z Bielska i Białej rozpoczęła się dopiero 27 lipca 1946 roku. W gazetach pojawiły się wtedy artykuły nawołujące, żeby zachować spokój i nie utrudniać im opuszczania miast.

Ludzie bez tożsamości

Bucher pamięta, że jego rodzina uciekała, przemierzając się różnymi środkami lokomocji. Pokonanie 650 kilometrów zajęło im dziesięć dni. Trafili między Zwickau i Chemnitz we wschodnich Niemczech do radzieckiej strefy okupacyjnej. Tam kazano im uczyć się języka rosyjskiego. – Moja mama w 1948 roku umarła z głodu – wspomina. Zastąpiła ją niania z Polski, która żyje do dziś, ma 92 lata i cieszy się dobrym zdrowiem.

Rodzina Petera spędziła we wschodnich Niemczech 11 lat. Jego ojciec był prześladowany przez niemieckich komunistów. Musieli uciekać. W 1955 roku, na dzień przed Wigilią, wsiedli do pociągu do Berlina Wschod-

niego. – W pociągach były zastrzone kontrole, szukano w walizkach pamiątek rodzinnych i innych przedmiotów mogących sugerować, że ktoś jest uciekinierem. Tacy ludzie byli zatrzymywani – opowiada Bucher. Wmieszał się z bagażami w tłum uczniów wracających z wycieczki w Góry Harzu. Kobieta kontrolująca walizki i plecaki wyjęła z kilku śmierdzące, przepocone ubrania dzieciaków i zrezygnowała ze sprawdzania kolejnych. Dzięki temu rodzina Petera dotarła do Berlina Wschodniego, a stamtąd do Berlina Zachodniego. – Nie było jeszcze muru berlińskiego – mówi.

Pojechali do Westfalii. – Tam zaczął się najgorszy okres w moim życiu – wspomina Peter. – Trafiłem na nauczyciela, który mnie nie akceptował tylko dlatego, że byłem uciekinierem z ziem wschodnich i katolikiem. Przyznał się do tego zresztą w rozmowie z innymi uczniami. Dostawałem od niego same słabe oceny – mówi. We wschodniej części Niemiec do skończenia szkoły zostało mu kilka miesięcy, tutaj dojście do matury zajęło trzy lata. Nie chciano uznać żadnego świadectwa. Ojciec przeniósł go do szkoły dla niemieckich uchodźców ze wschodu, ale tam też nie było łatwo. Na 66 uczniów tylko kilkunastu udało się zdać maturę. – Tyle mam do powiedzenia, jeśli chodzi o integrację. Żadnej integracji po prostu nie było. Mieszkam w Monachium, tu mam dom i dostaję rentę, ale do dzisiaj nie czuję się tutaj w domu – mówi.

Wspomina, że stracił tożsamość, nie wiedział, kim jest i dlaczego nie jest akceptowany. Dopiero gdy zaczął studiować w Monachium filologię rosyjską, spotkał takich ludzi jak on: Niemców z Bielska. – Wtedy poczułem, że nie jestem sam.

Vera wspomina, że jedną z najszczęśliwszych dla niej chwil po ucieczce była ta, gdy w Monachium na ulicy spotkała swoją koleżankę z bielskiego gimnazjum.

Tak jest do dzisiaj. Heimatgruppe Bielitz-Biała zrzesza osoby z całego kraju. Utrzymują bliskie więzi, często się spotykają. Mają własną stronę internetową, zespół taneczny, wydają poświęconą Bielsku-Białej gazetę. Od kilkunastu lat Bucher jest przewodniczącym Heimatgruppe. Jego poprzednik nie chciał przyjeżdżać do Bielska, zamierzał to zrobić dopiero wtedy, gdy Polacy przeproszą Niemców za wypędzenie. On postanowił to zmienić. – Po tylu latach od wojny dość już tej nienawiści – mówił, gdy zegnaliśmy się przed jego domem pod Monachium. Jego postawa najwidoczniej Niemcom się podoba, skoro przed nim nikt inny tak długo nie pełnił tej funkcji.

Na Wschodzie, czyli w domu

Szukając ludzi podobnych do siebie, Peter poznał swoją żonę, Renatę. – To był dla mnie dar z nieba. – Był akurat środek sesji egzaminacyjnej, ale stracił chęć do nauki. Postanowił się zabawić. Nie miał pieniędzy i zdecydował się wydać na to 80 marek przeznaczonych na książki. W lokalu, do którego się wybrał, zauważył dwie sympatycznie wyglądające dziewczyny. Jedna z nich przyglądała mu się tak badawczo, że zdecydował się poprosić ją do tańca. W środku piosenki wyrwała mu się z ramion, tupnęła nogą, mówiąc: Jestem katoliczką! Okazało się, że pochodzi z Königshütte, czyli z Chorzowa. – Stwierdziłem, że muszę z nią dłużej porozmawiać, zaprosiłem ją do baru.

To był rok 1966. Dwa lata później zostali małżeństwem. W podróż poślubną wybrali się do Wiednia. Tam natknęli się na biuro podróży, które organizowało wycieczki do Budapesztu bez wiz i żadnych pozwoleń. Było to dwa tygodnie przed wkroczeniem wojsk ra-




dzieckich do Czechosłowacji. W Budapeszcie wybrali się do restauracji. Kapela, która tam grała, zapytała, czy wśród klientów znajdzie się sześciu odważnych panów, którzy zdecydują się zaśpiewać razem z sześcioma kobietami w pięknych węgierskich strojach. Peter zgłosił się do zabawy. Okazało się, że zaśpiewał najlepiej, wygrał butelkę szampana. – To było dla mnie bardzo głębokie przeżycie. Poczułem się na Wschodzie jak u siebie w domu – wspomina. Mówi, że to było jedno z doświadczeń, które przekonały go, że z Polakami też będzie można się dogadać. Zaczął przyjeżdżać do Polski i zachęcać do tego innych niemieckich bielszczan.

Do 2007 roku jeździł do Bielska-Białej wspominać dzieciństwo. – To były takie nostalgiczne podróże oparte na tęsknocie za tym, co przeminęło. W 2007 roku zorganizował wyjazd dla Niemców z Alzen, czyli Hałcnowa, dziś dzielnicy miasta. – Właśnie w czasie tego wyjazdu stwierdziłem, że nie mogę ciągle żyć wspomnieniami małego dziecka, że pora zająć się tym, czym Bielsko-Biała żyje dzisiaj, co interesuje ludzi, jakie są ich poglądy. – Umówił się z dwójką Niemców, którzy po wojnie nie wyjechali i osiągnęli w mieście dosyć wysoką pozycję. Poprosił, by poszli z nim do ratusza. – Wybrałem się tam nie po to, żeby żądać od Polaków przeprosin. zaproponowałem, że może nasz zespół taneczny, kultywujący bielską tradycję, mógłby przy jakiejś okazji wystąpić w Bielsku-Białej – tłumaczy.

Możemy wiele zrobić

Minęły trzy lata, nim władze miasta odpowiedziały „tak”. W końcu w 2010 roku odbył się koncert. Urzędnicy obiecali, że zapłacą za zakwaterowanie, Niemcy mieli pokryć koszt transportu. Wynajęli bus. Na dwa tygodnie przed koncertem dostali jednak pismo, że ratusz

Trachten- und Volkstanzgruppe Bielitz-Biala z Brunszwiku podczas występu na bielskim rynku
  Lucjusz Cykowski



nie zapłaci za ich pobyt. Uznali, że zostali wyproszeni. – Najprawdopodobniej, gdy w mieście pojawiły się informacje o naszym koncercie, jakiś kombatanat zaczął protestować – uważa Peter. Sprawę jednak udało się odkręcić. Trachten- und Volkstanzgruppe Bielitz-Biala (zespół strojów i tańców ludowych) z Brunzswiku wystąpił 1 sierpnia na bielskim Rynku w ramach cyklu *Lato z kulturą*. Niemcy przygotowali kilkaset ulotek. Po koncercie Bucher ze ściśniętym gardłem wyszedł na scenę. – Bałem się, że nie będę mógł przemówić do końca, że zostaną wybuczani. – Nic takiego jednak się nie stało. Dostał brawa.

Opowiada, że w czasie tamtej wizyty w ręce wpadła mu „Gazeta Wyborcza” z relacją z parady pojazdów militarnych odbywającej się co roku w Bielsku-Białej. – Na zdjęciu widać było samochód, na którego platformie niemiecki żołnierz przykłada broń do głowy jakiegoś cywila. Myślę, że do dziś niektórym bielszczanom kojarzymy się z takimi scenami albo z takimi ludźmi jak Wiesner. My nie jesteśmy takimi Niemcami – mówi Peter.

Zapewnia, że żaden z Niemców, z którymi spotkaliśmy się w Monachium, nie chce od nas żadnego domu, drzewa czy ziemi. Są wielcy fabrykanci, którzy by może tego chcieli, ale to jest zupełnie inna historia. – My wszyscy szukamy swojej tożsamości. Chcielibyśmy tylko móc identyfikować się z Bielskiem, naszą ojczyzną, spacerować po ulicach, chodzić po górach, móc się z tym miastem utożsamiać. Nie chcemy zmieniać historii – mówi. Opowiada, że dla jednej z założycielek zespołu tanecz-

Trachten-
und Volkstanzgruppe
Bielitz-Biala z Brunzswiku
☞ Lucjusz Cykarski



nego najradośniejszym wydarzeniem w życiu była chwila, gdy w wieku osiemdziesięciu kilku lat przyjechała do Bielska-Białej i przeszła po ulicach, wspominając dzieciństwo.

Zdaniem Buchera moglibyśmy zrobić wiele dla polepszenia wzajemnych relacji. Trzeba np. zacząć rozmawiać o tym, co wzajemnie boli, co się nie podoba. W Bielsku-Białej nie zachowały się już żadne elementy tradycyjnego, bielskiego stroju i charakterystycznych, szpiczastych kapeluszy. Strój, który wyeksponowano w Muzeum Historycznym, został wypożyczony przez Niemców z Brunzswiku [oddany w depozyt wieczysty]. Należał kiedyś do Waltera Scharka. Bucher żałuje, że nie podano więcej informacji o właścicielu.

Ale i tak relacje są coraz lepsze. W czasie pobytu w 2010 roku Niemcy zostali też zaproszeni przez szczyrkowskie hotele, by tam zatańczyć. – Dziewczyna, która prowadziła konferansjerkę, zapowiedziała, że wystąpią Niemcy, którzy po wojnie zostali wypędzeni. To było dla mnie ciekawe, że ktoś to powiedział wprost – mówi Bucher.

Dodaje, że jest już zmęczony podróżowaniem, ale latem znowu wybiera się z dużą grupą Niemców, którzy chcą zwiedzić nie tylko miasto swojego dzieciństwa, ale także m.in. Górny Śląsk i Wrocław. Takimi wyjazdami zainteresowani są głównie 70-, 80- i 90-latkowie. Pokolenia urodzone już w Niemczech, to w tym kraju odnalazły swoją tożsamość. □